

SOSKE KAWKA?

*Me na dzianaru soske
o manui chochawet
zaphanet pes andre peste
barot sar kasi
na dikhet so teske
bin tobo cianga?
Na pametinet o tach'o but
sar teske tach'es chas
Awuka but teske kampet
kaj te pbenet tach'es —
palikeraw was saworo!*

CZEMU TAK?

*Ja nie wiem czemu
czowiek kłamie,
zamyka się w sobie,
rośnie jak drzewo,
nie widzi
kto stoi obok?
Nigdy długo dobrego nie pamięta,
kiedy mu dobrze jest.
Tak wiele mu potrzeba,
by powiedział — starczy,
dziękuję za wszystko!*

KAJ TRADEN, ROMHEE?

*Kaj traden, Romate?
Kaj mire prata?
Pat' o calo swetos —
kiden kokata.
E chawen tumenca
cyren pe bida
o siate wasta
pindange cianga.*

*Oj, ne, ne, ne, Romate! Kaj tumen kiden.
Oj, ne, ne, ne, Romate! Aciawen kbera.*

*Toto phurdzia sowen
po droma besien
o wasta wylbowen
grosiois mangan.
Tradet e koleja
tumenca pberdzi
o chawore sowen
o daada pijen.
Oj, ne, ne, ne...*

Krzyk – rozpacz

czy mogę
czy mogę o tobie pisać
przyjaciółko moja
otworzyłaś innym drzwi
a sama zniknęłaś
pokazałaś mi piękną drogę
którą idę
choć nie chciałam pisać
musiałam
nie chciałam na papier
uczuc wylewać
nie chciałam o sobie ludziom gadać
chciałam być normalna jak każda
inna
chciałam się normalnie śmiać
i być swobodna
a tak dostaję inspiracji – piszę
i staję się głupia
bo ty mi kazałaś

Miłość

kocha cię cały świat
świat szepcze twe imię
kocham cię też ja
choć cię prawie nie znam
kocham twe słowa
które śpiewałaś
lesie ojciec nasz
kocham twe żywe słowa
które do świata pisałaś
jesteś jak moje żywe słowo
jesteś żywą gwiazdą na mej dłoni
nawet kiedy cię nie słyszę
zawsze jesteś ze mną
i pozostaniesz przy mnie
nie odchodź
Papuszo

Niebo

Niebo weszło do rzeki, cicho, cichutentko
położyło się na dnie, pogrążyło się we śnie
aż po horyzonty.

W przelroczystej toni swą błękitność chroni
i płynie aż po zmierzch
w letniej zadumie.

Kusi mnie myśl uparta by cicho cichutentko
odpłynąć gdzie błękitność chroni
przyjaźń serc zranionych
dotyk ciepłej dłoni.

Gdzie się uśmiech złoci w codziennym dzień
dobry
gdzie zawiść zdeptana
wrogość zaorana.

I gdzie radość życia pociąga nas jak grzech
płynie przez nas rzeką
aż po szczęśliwy zmierzch.

Papusza

Delikatna jak szelest trawy
w srebrnej oprawie księżycyca
wyszła naprzeciw wierszom
co przyszyły do taboru pod lasem
podszycie wiatrem przesiąknięte dymem
zakurzone i leśne
jak swoje dzieci tuliła do piersi
oswojone z nocą
szczerbate od słońca
i czasem płaczliwe –
wędrówną miały urodę
z koralików z liści z traw z gwiazd
samotnych praków przelotnych
z marzeń przy ognisku wyrosłych
z bajek o życiu Cyganów
kiedy już sama stała się wierszem
wpół drogi odeszła
do Wiecznego Lasu.

Rozmowa z Papuszą

rozmawiałam wczoraj z tobą
wiem kim jesteś
nisko przed tobą schyliam czoło
część ci oddaję
pokazałaś mi dobrą drogę
która prowadzi mnie do słońca
wiesz Papuszo – albo wcale nie wiesz
że to ty okazałaś mi pisać
że to ty okazałaś mi wykrzyzczyć
mą miłość – do kogo?
do ciebie do siebie
do słońca
do lasu do ojca naszego
domu zielonego
który umarł razem
z tobą Papuszo
bez ciebie zabrakło
Romów po tobie
pozostał żal

Kim byłaś Papuszo

byłaś jak blask słońca
byłaś jak promień w ciemnym lesie
który się wkradał przez niedziane liście
byłaś dla nas żywym słowem
którego nagle zabrakło
byłaś jak gwiazda nocą
która wszystkim świeciła
dzisiaj zeszałaś
zabrakło promienia
słowa żywego
słowa pisanego
mądrości i radości
które Romom dawałaś
a chciałaś dać
dużo
zabronili ci
otworzyłaś mi drogę
bym mogła skończyć
twe dzieło
idę twymi śladami
popioł mam pod stopami
idźże ze mną przyjaciółko ma
część ci oddaję ja

Liczenie gwiazd

byłeś tak blisko
byłeś obok
jak ten śnieżnobiały obłok
dotknąć cię mogłam
byłeś obok
a jednak cię nie było
chciałam ci coś powiedzieć
zapomniałam
chciałam żebyś był mym księżycem
żebyś zaglądał do mojego okna
gwiazdy na niebie
z tobą chciałam liczyć
lecz gdy noc nadeszła
byłeś sam bez gwiazd
wokół ciemno pusto
więc kochanie zabrakło
ci wyboru
na niebie tej nocy
gwiazdy będziesz liczył
sam
choć miałeś nas tak
blisko ciągle
jesteś sam

Cisza

jak bardzo boli ta cisza
zła ciemna i pusta
puste w lesie są miejsca
dziwnie obce nieznanne
zapomniane
zła jest leśna cisza
która głośno krzyczy
która mnie woła daleko
od ciebie
w miejsca stare nieznanne
boli mnie ta cisza która
krzyczy twe imię
imię zapomniane
nieznane lasowi

Życie

Ech życie, życie
Ileż w tobie zawithości
I harmonii i sprzeczności
Raz wysoko a raz na dnie
Głową w chmurach
Albo w bagnie
Raz rozkazem a raz prośbą
Raz przestogą a raz groźbą
Przysięgami bez imienia
I zradami z zimną twarzą
Młodościami nad chmurami
Starościami nad grobami
I nienawiść w tobie i Miłość
Niepojęta wprost zazwyczajność
Żeby cię objąć i być
No i żyć, żyć, żyć...

Tabor

Już tylko oczyma wyobraźni
Widzę tabory jak gdyby za mgłą
Ciagną konie zmęczone
Wędrowni cygański dom.
Wtopione w wiosenny pejzaż
Płyną w morzu zieleni
Wiozą blaski i cienie
Ku złotawej jesieni.
Widzę je na horyzoncie
Odciodzą samotną drogą
Gdzie niebo styka się z ziemią
Gdzie wolno umierać mogą.
I słyżę jeszcze pieśni
Co zostawili pod lasem
Przy ognisku z księżycem
Śpiewam je dzieciom czasem.

Upadłe anioły

O włosach blond, niebieskich oczach,
Bliscy ideału Schwarzeneggera.
Anioły ze skrzydłami ciężkimi od win
Jakby nie z nieba
Nie świecą, nie błyszczą,
Nie unoszą się ponad przyziemność
Tacy jacyś znani
Z gazety, z telewizji, z ulicy.
Z przyklejonym uśmiechem, pustką w oku
Nie mogą oderwać się od przemocy
Zawiśli między ziemią a niebem
Na krawędzi pustych dni.
Po tej stronie życie nie jest dane dwa razy
Nawet słońce w środku dnia
Może zgasnąć od kuli
Wytargowanej pod stołem układów
Życie tyle jest warte co rzut monety.
Upadłe anioły dla bożka pieniądza
Białe pióra ze skrzydeł wrywają
Na znak poddania z przestworzy życia
Spadają aż na dno
Gdzie już tylko hańcuch z elegancką obrozą
W rękawiczkach węższą gotowe skoczyć do
gardła
Anioły to nie ludzie...

Mój Ojciec

Mój ojciec –
Myślał sięgający gwiazd
Choć niepiśmienny
Był wielki
Tą myślą i tym czynem
Jak mawiał –
Będziesz moim pierwszym
Wykształconym synem.

Choć nie czytał książek – ani wierszy
Umiął czytać z ludzi
Co fałsz a co prawda – i cieszyć się umiał.

A kiedy śpiewał romane gila
Przygarbiał w ramiona cały świat
Nie było obcych nie było drugich
Każdy był jak brat.

Był jak wielkie drzewo – wyrosłe na skale
Targane wichrami sieczone burzami
Trwał jak nakaz –porami roku latami.

Nosił w sobie romską godność
I ogrom ojcowskiego kochania
Choć umarł –
Żyje w nas
Jako Testament
Nowego Budowania.

Kto nas ocali

Teśknoty pogubiły się w czasie
Płaczą skrzypce rozżalone do łez
Klucz dzikich gęsi zabiera jesień
tam gdzie się kończy rozłąki kres

Noc rozłożyli pod lasem do snu
gwiazdy przytulili – swe kochanki
srebrne sny rozpuścili jak konie
budzą się do drogi poranki

Kurz wzięli na cztery strony świata
przystroili drzewa swoim śpiewem
na pustym szlaku las opuszczony
zielonym szumem biegnie za echem

Kto nas ocali od zapomnienia
kto kupi wozy bez romskiej duszy
skarżą się lęki wroźbą karcianą
smuci się księżyc w wierszach Papuszy

Kowal

O świecie starą kuznię budził miech
skórzanym płucem dmuchał co sił
i cieszył się gdy wprawnym młotem
kował żelazo klepał i bił

Z tej bryły żelastwa bez wyrazu
w ogniu wykuwał kształt nowy
pod ręką mistrza ożywały
motyki, siekiery, podkowy

Rom biedę klepał co rano
hartował swą dołę latami
gdzieś pod lasem z dala od ludzi
z księżycem się dzielł pieśniami

I smutek zaprawiał palinką
gdy żale go niosły wysoko
w tańcu jak sokół wędrowny
kotował ku jasnym obłokom

Pod gołym niebem

Na cygańską drogę
gwiazda już dziś nie spada.
Na cygańskiej drodze
nikt nie uola nikogo.
U cygańskiej drogi
czas pozacierat ślady.
Na cygańskiej drodze
wyrósł młody las.
Smutek cygańskich dróg
usnął pod gołym niebem,
wiatr caby zaplakany
jeszcze tam tańczy po nocach.
Światliki ogniskookie
na drżących liściach się jarzą,
tam kiedyś cyganięta
cbwytały w ręce ich blask.
Nie ma cygańskiej drogi,
zginęła w lasach głębokich,
nie ma cygańskiej drogi
srebrzonej księżycem na nowiu.
Przepadła cygańska droga,
trawa okryła ją gęsta.
Cygańskie wozy próchniętą
pod obcym płotem.

Powiedz, tato

Czasem prosi mnie mój synek –
Opowiedz mi, tato,
o lamnym dawnym życiu!
– Och, piękne bywało!
Jakaś sła wzywala nas gdzieś.
Jeździłiśmy daleko
polami, lasami,
a nasze drogi
nie mieuwały końca.
Koniki podkowami
przygrywały w drodze,
koha śpiewały pięknie
pradawne piosenki,
wiatr bajki opowiadał,
a złote ogniska
iskrami nas obsypywały
i gwiazda nam mówila
dobranoc.
– Powiedz mi, mój tato,
dlaczego koha dzisiaj
nie umiętą śpiewać?
Czemu ogniska złote
zaszły jak słońce nocą?
Gdzie się podziała, powiedz,
nasza dawna droga?
Dlaczego nasze lasy
są dziś tak daleko?
Powiedz mi, tato!

Widziałem we śnie

Przybywam do lasu czarnego
i widzę – Cyganie tam stoją.
Tam śpiew przy jednym ognisku,
przy drugim ognisku kłótnia.
– Witajcie! Szczęścia wam życzył!
Do was przychodzę!
– Tyś Cygan z miastu utękłego,
a my jesteśmy leśni.
Żyjemy po staremu,
wędrujemy po dawnych śladach,
które dziadowie nasi
w spadku nam zostawili.
Nasz las, nasz dobrodziej
nakarmił nas do syta,
piersiom dał oddech głęboki.
A ty już zapomnialeś,
jak z namiotami dym tańczy
i jak nocne płaszyla
straszą śpiewaniem swoim,
i jak wczesne poranki
cygańskim koniom
w cieniu biczyki
zaplatają grzywki!

Chciałem im odpowiedzieć,
żem nie zapomniał nic a nic,
alem się obudził i widzę,
że nie ma lasów czarnych, głębokich,
że to był tylko
głęboki, czarny sen.
To w nim zostały
moje młode lata.

II wyróżnienie: Lech Lament
godło: *Turci*, Turcy, Wielkopolska

Za taborem

Za taborem w ciemny las
Za taborem w pole
Gdzie jest droga tam nasz świat
Dole i niedole
Rozbijemy obóz nasz
Przy szumiącej rzece
Gdzie ogniska złoty blask
Tam nas odnajdziecie
Gdy gitary zaczął grać
Niebo się czerwieni
Taki z gitar bije żar
Radosnych płomieni
Oczy dziewczczyn pełne gwiazd
Usta jak księżyc
Tylko z wami pragnę być
Z wami dzielić życie
Za taborem aż po kres
Tabór jest nam domem
Gdzie szeroki wielki świat
Chmury roztańczone

I wyróżnienie: Beata Szmidt
godło: *Selena*, Antwerpia, Belgia

Cygańska Muzyka

Czerwienią chusty podparte biodra
Kwiaty spódnic wierne i opętane zarazem
Topolowy księżyc omanił jej włosy
Topolowe serce opętał wiatr
Srebrną jest tak bardzo srebrna
Że dłonią oczy przystania
I na palcach lekko płynie
Tą poświatą po świecie
Srebrzy się po drogach po rozstajach
Korytem wyschniętego strumienia
Ulicami niechętności albo ponad dachami
Tańczy a w palcach struny ścisła
Niewidoczne i trące skórę bólem
Bez kropli krwi i bez skargi
Okręcona w piruetach rozedrgana
Między kroplami deszczu
Cygańska muzyka

Kalo Stati*

Adamowi Bartosowi

Czarny kapelusz miał Cygan ten
Fajkę kurzył
Na dara Romestar sar kale dżuklestar**
Więc się nie bałam niby psa czarnego
Lecz on wyjechał, ślad zaginął po nim
I tylko wiatr przywodzi czasem skrzypiec granie
A pieśń rzewna ogarnia całą duszę moją
Za tym Cyganem z czarnymi oczami
Który przy ogniu skrzypiec swych dobywał
I grał, a wiatr po lesie nuty rozsypywał
Za tym Cyganem łza nierzaz popłynię
Przez sen przetoczy się tabór cygański
A on w taborze z żoną, dziećmi, psami
Z końmi, fajką i skrzypcami
Aż sen ten zginie w popołudniu lata
A koń ogonem piasek pozamiata
I tży obecną daremne te zale
Dla mnie bach!*** z Cyganem nie sążzone było

* czarny kapelusz

** Cygana się nie boi niby psa czarnego

*** szczęście

I wyróżnienie: Katarzyna Jarosz-Rabiej
godło: *Ranika*, Zielona Góra

Spotkania autorskie Papuszy

W małej Zielonej Górze
Poniemieckim miasteczku winnych latorośli
Na ulicy Jedności Robotniczej
Była biblioteka
Do niej na spotkania autorskie
Przyjeżdżała Papusza
W towarzystwie męża Dionizego
Na pytania zadawane autorce
Odpowiadał Dionizy
Jakby był jej osobistym adwokatem
A to tylko nieokrzesany chłop z wąsem
Papusza skulona w sobie, skromna i cicha
Zdała się przeproszać bezgłośnie za lichy strój
Lecz kiedy zaczęła recytować
Iskry cygańskiego ogniska sypały się z oczu
Gdy mówiła „moja piosenka/to jest cicha tza/nieraz/
A w nocy spać nie mogę/to jest piosenka moja...”
Za oknami słychać było tętent końskich kopyt
Skrzypiec granie
I zmiotkach w oczach cygańskiego chłopca
Który przycupnął opodał kaflowego pieca
Nie wiedział wówczas jeszcze tego
I inni też nie mieli pojęcia
Że w tej niepozornej bibliotece
Stoi
Poetka wszech czasów

Tremo

Pamięci Papuszy

A ona wróży
i wróży...

W klatce poskrepcanych
gałęzi palców
zamyka

labirynt moich papilarnych linii.

Już przestępuje niecierpliwie
kilkku gorących brunetów

i źle mi życzy

pewna znajoma osoba.

Czeka mnie podróż

daleka, niepewna...

Otrzymam list

niespodziewanie!

Będę szczęśliwa,

będę bardzo smutna...

A gdy przewinie w żyłastych dłoniach
bezkresy

cudzych, pogmatwanych ścieżek,

zostanie sama

ze swoja starością.

Pęknięte tremo

wywróży jej

całun z obojętnych gwiazd

na drogę wyboistą,

na drogę ostatnią...

Ścieżki pokrzyw

A u mnie dusza taka wronia
już nie napisze ani słowa
liter igliwie czarno płonie
i tylko rozpacz – kolorowa

tak ciężko myślom patrzeć w oczy
wierszom wyrzywać zęby pierwsze
w szkatule brzucha tuż pod chustą
przelewać susze tęsknić deszczem
śpiewać nas chciałam bośmy niemi
i uchyliłam wrota szeptom
a teraz głową w sagan nocy
bo grzechy ciężkie nie chcą krzepnąć

i taka wronia we mnie dusza
gardło mi ciasną wstążką spina
usypiam kolor pieśni w sobie
– jestem jak czarna jarzębina

lecz ziarno jagód już posiane
tęcza w nich rośnie las się wznosi
dobiegnie szum do szklanych dachów
cienką zieloną ścieżką

pokrzyw